Ner:  21.

PSZCZÓŁKA KRAKOWSKA.

12. Marca 1820.

Praca jest godłem mėj rzeszy,
Ku niéj popędza Zefir. ne skrzydełka rącze,
Dość mnie zasili, pocieszy,
Gdy z użytkiem przyjemną zabawkę połączę.

Edwin i Oskar.

Duma.

Już się dzień skończył, już i Xiężyc blady,
Wopuszczone od słońca, postępuje ślady,
Już sen znużone wzmacnia przyrodzenie,
J tylko puhacz nocy przerywa milczenie.
Przechodniu! co w tej dobie mijasz te zwaliska,
Niechaj cię nieułudzi, scieszka do nich bliska.
Jeśli spoczynku pragniesz drogą utrudzony,
Choć wątłe już twe kroki, w inne odwroć strony.
Uciekaj od tych murów, a poświęć westchnienie
Mieszkańcom, których tutaj, błąkają się cienie.

Ten zamek groźny, te posępne mury,
Mieściły w sobie Heloizę tkliwą,
Z wdzięków, podobną była do natury,
Dla wdzięków nader była nieszczęśliwą.
Bracia co jednym winni dawcom życie,
Z cną Heloizą wychowani oba,
Występnym ku niej ogniem płoną skrycie...
Obòm nieszczęsna siostra się podoba.
Oskar i Edwin, były ich nazwiska.
Przy niej szczęśliwe przepędzali chwile,
Obcy jej wdziękom nie hołdował z bliska,
Legł by był pewnie za śmiałość w mogile.
Niedługo nawet i bracia rywale
Jedność i zgodę zachować zdołali,
Postanawiają w miłości zapale,
Ze tylko walka ich szczęście ustali...
Gwałtem na wieże grodu przyciągniona,
Daremnie siostra na srogość narzeka;
Tam z woli braci w smutku pogrążona,
Losu niepewna, końca boju czeka.
Już walczą jak lwy o zdobycz zacięte,
Trzykroć się miecze krwią zafarbowały,
Pròżno ubłagać serca nieugięte,
Prożno łzy siostry rozbroić ich chciały.
Noc nawet przyszła — niekończą się boje,
Pochodnie w zamku rozniecają mdławe;
Ofiarę wiodą w pòłwidne podwoje,
J patrzéć każą na wściekłą rozprawę.
Przed nią wzajemnej zguby upragnieni,

Nowy bój wszczęli morderczém żelazem;
Już krew przelana na mieczach się pieni.....
Chwieją się wieście..... i padają razem!....
Wtedy o życie niedba nieszczęśliwa,
Łzami rozpaczy skrapia zwłoki bratnie,
Chwyta broń zgubną, i pierś nią przeszywa,
Oddając tchnienie poległym ostatnie.....
Odtąd widma okropne w tych murach się snują,
J częstokroć się z sobą ich cienie mocują.
Tkliwy jęk konających, w około się szerzy,
Aż do świtu rozlega szczęk tarcz i puklerzy...
A gdzie padli rycerze, przez wściekłą rozprawę,
Widać jeszcze wyryte ich postacie krwawe.

Piątkowski.

Nocna Awantura Pirona.

Rzecz Prawdziwa.

Jednego dnia miesiąca Marca 1731 r. Piron, Gallet, i Colli byli razem na wieczerzy u pewnéj damy.— Już było późno, kiedy stół zastawiono.— Potrawy były smaczne i wyszukane, wina wyśmienite.— Wszystko wzywało do uciechy, a biesiadnicy oddali się jéj od pierwszego dania.— Gospodyni kobieta młoda i żartobliwa ożywiała rozmowy. Nigdy Piron w lepszym nie był humorze, nigdy w ucinki i żarty obfitszym.— Gallet i Colli dowcipnemi piosnkami, wesołe przerywali dysputy.— Pienisty Szampan obchodząc kilka razy w koło, rozpalał głowy i zaostrzał

dowcipy. — Uczta trwała kilka godzin. — Biesiadnicy wstawszy od stołu, żegnaią się z przyrzeczeniem, że często podobne uciechy odnawiać będą. — Nasi trzéj chwiejący się bohaterowie wyszli razem. Przyszedłna ulicę Harlej, Piron pożegnać chciał swoich towarzyszów, i sam wrócić do domu. — Gallet i Colli nie przystają na to, i koniecznie go chcą odprowadzić. — Spór komiczny zaszedł między niemi; napróżno w celu zastraszenia Pirona, a tém samém odwiedzenia go od przedsiewziętego zamiaru, opowiadają mu różne o złodziejach przypadki. Piron obstaje przy swoiém: „ Muszę sam iść, rzecze do nich, chcę bo„ wiem wiersze przez drogę układać. „ — Ale pomnij na to kochany Pironie, odpowiedzieli mu przyjaciele, że masz na sobie nową axamitną suknię; ladagdzie złodziej cię napotka, a biorąc cię z pozoru za jakiego bogatego Liweranta, obedrze i zabije. Jakiż to nas smutek czeka, kiedy się jutro dowiemy, że.... „ — „ Widzę Panowie, przerwie im z żywością Piron, że wy nie mnie, ale suknię moią odprowadzić chcieliście. Czemużeście mi o tém prędzej nie powiedzieli? Żebym was pozbawił wszelkiego kłopotu, oto ią macie! „ — To rzekłszy, zdeimuje suknię, rzuca im pod nogi, a sam szybko ucieka. — Zdziwieni Gallet i Colli, podnoszą ją i biegną za nim. — Przechodzący ront widząc człowieka uciekającego w koszuli, a za nim goniących dwóch ludzi, rozumie, że złodzieje kogoś obedrzeć pragną. — Utwierdza go w tém mniemaniu suknia, którą przyjaciele Pirona trzymali. — Sierżant

sądzi, że dopełni swojej powinności, kiedy zatrzyma goniących. — Gallet, który sobie nie życzył nocy w kurdygardzie przepędzić, tém bardziej że trzymał sklep korzenny; rozgłoszenie podobnego zdarzenia, mogłoby mieć wpływ na jego kredyt; nadaremnie rzecz całą obiaśnia. — Colli przeciwnie, oddaje szpadę swoją Sierżantowi, powtarzając wiersze, które P. Corneille w usta Essexa kładzie;

. . . . Oto moja szpada!
Trzymacie w waszym ręku, to co ziemia cała,
Nie raz postrachem dumnych Anglików widziała.
Jdź:ny, a labo boleść przejmuje mą duszę,
Ządacie waszej zguby, przystać na nią muszę. —

Piron idąc obok Sierżanta, zapytywał go śmiesznie o losie tych dwóch mniemanych złodziejów; a sierżant odpowiadał surowo: „Powieszą ich, bez wątpienia.„ — Piron widząc, że ten żart zadaleko posuniętym bydź może, na próżno przedstawia iż schwytani, są jego przyjaciołmi, iż razem z nim wieczerzali, nakoniec że to są ludzie uczciwi. — Sierżant niezemu wiary dać niechce, Piron się gniewa i z niecierpliwością, kilka razy opowiada mu całe zdarzenie. „Odebrałeś WPan swoją suknię, rzekł sierżant, nic cię więcej przeto nie obchodzi, czyli ci mniemani twoi przyjaciele, ukarani albo wolno puszczeni będą. — Chcesz ocalić złodziejów, ale chwilę cierpliwości, zobaczysz WPan jak kommissarz tych uczciwych ludzi, w więzieniu osadzi.„ — Kończąc tę rozmowę, zbliży-

ł się do mieszkania kommissarza który już spał; sam tylko pisarz w kancellaryi siedział. —

Sierżant naprzód zdaje swój rapport: ale tak często i tak śmiesznie przerywał mu Piron, że go skończyć nie mógł. — Gdy przestał mówić, Piron głos zabrał i rzecz całą jak się stała, wiernie opowiedział. Nieszczęściem sekretarz trudnym był do przekonania; opowiedzenie Pirona nazywa zmyśleniem, i zabiera się do wygotowania wywodu słownego. — „ Jak mu się podoba, rzekł Piron, spiesz się WPan, pomogę mu go ułożyć wierszami. „ — Sekretarz który nie był czcicielem Muz, nie wiedział co to są wiersze: „ Tylko bez próżnej gadaniny, Mości Panie, dalej, jak się WPan nazywasz? — a WPan? — Żartujesz sobie ze sprawiedliwości? — Ja nie żartuje bynajmniej ze sprawiedliwoici, rzekł Piron, ale mnie się to śmieszną wydaje rzeczą, że się WPan pytasz o moje nazwisko, nie powiedziawszy mi wprzód swojego. „ — Sekretarz mający pojęcie bardzo ograniczone, nazywa tę odpowiedź buntowniczą, i grozi Pironowi więzieniem. — Po długiej indagacji powiada Piron swoje nazwisko. Sekretarz pyta go dalej: „ Jaki jest jego stan, co WPan robisz? — Wiersze. — Co to są wiersze? WPan widzę sobie ze mnie żartujesz? — Ja wcale nie żartuję, i żebym WPana o tém com powiedział, przekonał, w jednej chwili napiszę wiersze na niego, albo za nim, jak mu się spodoba. — Powiedziałem już raz, że tej próżnéj gadaniny nie lubię; jeżeli mnie WPan do niecierpliwości doprowadzisz, będziesz tego żałował! „ -

Sekretarz skończywszy badanie Pirona, obrócił się do Galleta, a zapytawszy go wprzódy o nazwisko, wynioślejszym rzekł tonem: „ Jakiej WPan professji jesteś, co robisz? — Piosneczki, odpowie skromnie Gallet. — Jak widzę, koniecznie będzie trzeba obudzić Pana Kommissarza. — Nie przerywaj WPan jego spoczynku, rzekł Gallet, WPan masz sam tyle przytomności, iż bez pochlebstwa, mògłbyś dwòch, a nawet i trzech kommissarzy zastąpić. — Koniec końców, robię piosneczki, i sam WPan zapewne znać musisz, jeśli masz cokolwiek gustu, tę którą wszędzie od miesiąca śpiewają, a którćj każda strofa tak się kończy; „ To rzekłszy zaczyna śpiewać: —

Dafnis mnie lubi;
J tak przyjemnie
Z tego się chlubi,
Że go wzajemnie,
Serce me lubi. —

Widzisz więc WPan, że w saméj istocie jestem pisarzem piosneczek, a co więcej (kłaniając się nisko sekretarzowi) i kupcem korzennym na jego usługi, przy ulicy Truanderié. „ —

Zaledwo Gallet skończył mòwić, Colli uprzedzając zapytania sekretarza, rzekł: „ Nazywam się Colli, mieszkam przy ulicy Dniowéj (dujour) w parafii St. Eustachiego; professją moją jest nic nie robić, za co się cała na mnie familja gniewa. — Jeśli się

temu Panu (wskazując na Galleta) uda jaka piosnecczka, to ją śpiewam iak *np.* tę którą posłuchaj WPan:

Mieć wgłębi swoiej piwnicy,
Oxecik starego wina,
Pić i kochać się w dziewicy,
Ta moja roskosz jedyna. —
Nie masz szczęścia na tym świecie,
Jak przy winie i kobiecie. —

Potym skazując na Pirona: „ a kiedy ten Pan dobre napisze wiersze, uczę się ich na pamięć.„ - W tym zaczyna deklamować z przysadą:

Jużem wszystko powiedział, dość ci na tem Panie!
Gotów jestem, niech dla mnie wzniosą rusztowanie.

Kończąc te wiersze, Colli postępuje do straży, która się głośno śmiała. Sam tylko sekretarz bledniąc z gniewu, wstaje z wściekłością, i spieszy obudzić Kommissarza. „ Mości Panie, zawołał szydersko Piron, nie zgub nas WPan, jesteśmy dobrey familji, ” Kommissarz tak twardo zasnął, że ledwo go przebudzono. Nim przyszedł, scena przeniosła się na podworze. — Piron pierwszy bohater sztuki, nie oziębiał akcji, i w ciągłém poruszeniu utrzymywał widzów. Przebudzeni hałasem sąsiedzi, oparci w oknach, ze swiecami w ręku, smiali się do rozpuku wraz ze strażą. — Schodzi rozespany Kommissarz, poziewając co chwilę, i przecierając oczy; słyszy nieumiarkowane śmiechy sąsiadów, widzi cały swój dom oświecony, podworze

napeł-

napełnione ludźmi, dzieci, kobiety, służących w koszulach; straż trzymaiącą się za boki od smiechu, a w środku niéj trzech ludzi, z których jeden z nieporownaną rozprawiał szybkością, a drudzy dwaj w komicznych postawach oczy na niego zwròcone mieli. — Nie dowierza sobie, przeciera drugi raz oczy, wreście po niejakiem zastanowieniu, obraca się do Pirona. „Co WPan jesteś za jeden? jak się nazywasz? - Piron- Stan WPana? — Jestem pòetą. — Pòetą?— Tak jest Mości Panie Pòetą. A WPan żyjesz, a nie znasz Pirona? Przebaczyłem tę niewiadomość jego sekretarzowi, ale jakże o WPanu sądzić będę, kiedyś WPan o Pironie nie słyszał: Jestże to podobna, kommissarz nie zna Pirona? Tak jest, mòj stan, jest bydź Pòetą; stan największy, najchlubniejszy, jakiego tylko ludzie chwycić się mogą, kiedy idą za popędem geniuszu. Jakiż to wstyd dla urzędnika publicznego, nie znać Pirona, autora *Synów niewdzięcznych*, z oklaskiem tak słusznie od całego Paryża przyjętych; Kalisteny, tak niesłusznie wygwizdanéj; dowiodłem bowiem tego bardzo jasno wierszami, które zastąpić mogą najlepszą rozprawę!..... „ Byłby był dłużej zapalony Piron, mowę swoją prowadził, gdyby mu był kommissarz z żywością nie przerwał: „Co WPan mówisz o sztukach Teatralnych? A wiesz że WPan że mòj brat La Fosse doskonale pisał? on to jest tym autorem piękniej trajedyi *Manlius*. Jakże się WPanu podoba? Oh! mòj brat, jest to człowiek bardzo rozumny. „ — „ Wierzę temu, odpowie Piron z śmiesznym zapałem, bo z me-

go brata wielki jest głupiec, lubo jest kaznodzieją, i lubo ja piszę trajedje „— Ta mowa nie obraziła La Fossa, i owszem prosił Pirona, aby mu całe swoje zdarzenie opowiedział. — Naśmiał się z jego opowiadania, pożegnał się z nim, i wszystkich trzech wesołych przyjacioł, w nadchodzącą Sobotę na ostrygi zaprosił. — „ Przyjaciele moi, rzekł Piron do towarzyszów wychodząc od kommissarza, nikt sławie mojej ująć teraz nie zdoła, ponieważ ront potrafiłem rozśmieszyć. „ *Xaw: God:*

Dwuznaczność.

Dlaczego wasz synalek, wszystko tylko gani,
Jako matki, radbym się zapytał WPani?
Nic mu niejest do smaku; nieraz z żalem patrzę,
Jak nie do rzeczy prawi będąc na teatrze.
Niezgrabne jego zdania, do litości budzą,
Najzłośliwiej powstaje na każdą rzecz cudzą;
A sam jak się z czém wyrwie, to ni to, ni owo.
Widać że nic nieumie jak łajać surowo.
Szczerze nawet wyznaję, że w jego postawie,
Niedołężność i głupstwo przebija się prawie.
Przecież długo był w szkołach, słuchał nauk wiele;
Ktoż więc temu jest winien? — Ktoż? nauczyciele!

(*Ktoż nauczy - ciele?*)

Anegdota.

Niedawno pewien cudzoziemiec, poróżniwszy się z naszym ziomkiem, o niezgodność w mniemaniach politycznych, niewiedząc jak mu dociąć; z szyderstwem do niego rzecze: „ Ależ bo wy Polacy, ufacie tylko „ w szablę, lecz zawsze się na was potwierdza owo „ stare przysłowie: *Mądry Polak po szkodzie.* — Być „ może odpowie z politowaniem zaczepiony; gorzej „ jednak dzieje się z wami, bo nawet i po szkodzie mą- „ drymi niejesteście. „

Zagadka.

Proszę, niech każdy zgadywa: —
Co zawsze cnocie przodkuje —
A na czem przyjaźni zbywa —
Co każde miejsce zajmuje —
Bez czego nic bydź nie może —
Co mają dziewczęta choże —
Czego nie znajdziesz w Krakowie,
Choć jest przy każdej ulicy —
Prożno tego szukasz w głowie,
Lecz pewno znajdziesz w piwnicy. —
Co każdy człowiek posiada —
Bez czego Panna umiera —
Co każde ciało składa —
Co kościół w sobie zawiera —
Co iest początkiem cierpienia —
Bez czego głupiec się zmienia —

W co Chocim obfituje —
Co się u pieca znajduje —
Co ma każda okolica —
Czego nie ma Polska, chociaż ma Pilica —
Bez czego miłość ustaje —
Co Północy byt nadaje —
Pomyśl, proszę, a może w końcu
Znajdziesz mnie i w jasném Słońcu.

S. Z.

Znaczenie Szarady w zeszłym numerze: *Sok.*

Prenumerata na Pszczółkę Krakowską, przyjmuje się na wszystkich Pocztamtach Królestwa Polskiego. Kosztuje rocznie złł: 40. połrocznie złł: 20. *z Pocztą; stosownie do postanowienia Dyrekcji Generalnej Poczt w Warszawie, z dnia* 21. *Października r.* 1819, *do Liczby* 6612. *Cena ta w niczem zmienioną niezostała i być niemoże. Osoby życzące sobie odbierać pod osobnym adresem, dopłacą rocznie złł.* 4, *za lak i kopertę.*

Pocztamt Graniczny Jwanowice przyjmuje nadal prenumeratę. Wszystkie więc Pocztamty w Królestwie Polskiem dotąd czynione wezwania do Redakcji, lub Krakowskiego Pocztamtu, już tylko do Jwanowic w prost czynić raczą.